

Wychodzi
dwa razy
na tydzień

KORRESPONDENT

przy Gazecie
Warszawskiej.

HANDLOWY, PRZEMYSŁOWY I ROLNICZY.

DNIA 26 PAŹDZIERNIKA.

№ 86

ROK 1851.

Wypis z protokołu Sekretaryatu Stanu Królestwa Polskiego.

Z B O Ź E J Ł A S K I

M Y M I K O Ł A J P I E R W S Z Y,

CESARZ I SAMOWŁADCA WSZECH ROSSYI, KRÓL POLSKI,

i t. d., i t. d., i t. d.

Zważywszy, że opłata konsensowa od trunków zagranicznych z mocy postanowienia Rady Administracyjnej Naszego Królestwa Polskiego z dnia 1/10 grudnia 1845 roku, na rzecz Kassy miasta Warszawy, łącznie z cłem Skarbowém i w wysokości 1/10 części onego pozyskiwana, skutkiem zaprowadzenia od dnia 1/13 stycznia r. b. nowych przepisów celnych w Królestwie, wymaga nowego uregulowania: co do jęj poboru; zważywszy nadto, że obecny stan funduszów Kassy miasta Warszawy wymaga również utrzymania w poborze tejże opłaty na pewien jeszcze przeciąg czasu, a nadto w zamiarze przyniesienia pewnej ulgi dla kontrybuentów przez obniżenie stopy tejże opłaty, na przedstawienie Rady Administracyjnej, uczynione za zgodzeniem się Ministra Finansów Cesarstwa, postanowiliśmy i stanowimy:

Art. 1. Opłata konsensowa od sprowadzanych trunków zagranicznych na sprzedaż i konsumcję miasta Warszawy pobieraną być ma na rzecz Kassy tegoż miasta w wysokości następującej, to jest:

Od ankraraku, rumu i wódki francuzkiej po k. sr. 80; od oxfordu wina po rs. 1 kop. 50; od oxfordu porteru po rs. 2;

od trunków zagranicznych w butelkach sprowadzanych, jakoto: wina, porteru, piwa, likierów i wódki, po kopiejek srebrnych trzy od każdej butelki.

Art. 2. Opłata powyższa pobieraną być ma od trunków zagranicznych do miasta Warszawy wchodzących, tak już oclonych w pogranicznych Komorach, jako też do oclenia przeznaczonych na Warszawskiej Komorze, z wyłączeniem tylko takich, które w ciągu dni 8miu od czasu odebrania ich ze składu Komory celnej zadeklarowane będą do innych miejsc, i które w całych oxfordach, ankrach lub pakach z Warszawy wywiezione zostaną.

Art. 3. Pobór opłaty konsensowej będzie miał miejsce zaraz po dostawieniu trunku do komory, na zasadzie deklaracji szczegółowej celnej, lub na zasadzie raportu rogatek Warszawskich, po wymierzeniu trunku w naczyniach lub obliczeniu butelek.

Art. 4. Pobraną opłatę konsensową komora przelewać ma w rachach miesięcznych deursive do Kassy miasta Warszawy, przy stosownym wykazie, obejmującym w sobie wiadomość o ilości i jakości sprowadzonych na sprzedaż i konsumcję miasta Warszawy trunków, oraz nazwiska kontrybuentów, którzy opłatę uiścili.

Art. 5. Opłata konsensowa od trunków zagranicznych oznaczona niniejszym Ukazem, z końcem roku 1854 ma być uchyloną.

Art. 6. Wykonanie i rozwinięcie niniejszego Ukazu, tudzież pomieszczenie go w Dzienniku Praw, Radzie Administracyjnej Królestwa polecamy.—Dan w twierdzy Bobrujsku dnia 5/17 września 1851 roku.

(podpisano) »MIKOŁAJ.«

Przez CESARZA I KRÓLA:

Minister Sekretarz Stanu Ig. Turkull.

JESZCZE SŁÓW KILKA O DWORSKIEJ CZELADZI.

Artykuł p. Puszet w Nr. 81 Korrespondenta zamieszczony, w bardzo interesujący nas rolników wprowadza przedmiot; i słusznie się autor wyraził, że nie tylko czysto materialną, spekulacyjną stronę gospodarstwa obrabiać nam należy, ale też i moralnej zaniedbać nie wypada. Tém więcej tedy na uwagę naszą zasługuje przedmiot, który dotąd zostaje jeszcze niwą nicoraną, gdy przez zmieniony system postępowania ze służącymi, pod względem tak częstej ich zmiany, dwojaką już, bo materialną i moralną osiągnęlibyśmy korzyść. Nie zdaje mi się jednak, aby powierzchowne lekarstwa mogły leczyć zastarzałą, już w krew weszłą chorobę. Trzeba nam użyć środków łagodnych, wprawdzie powolniej działających, ale, przy wytrwałości z naszej strony, możemy być pewniejsi, że one swój skutek wezmą i chorobę z gruntu wykorzenią.

Ustawiczne, niemal rokoczne przechodzenie służących z miejsca do miejsca, i to bez oczywistego powodu krzywdy u dawnego pana, ani też poprawy u nowego, zmiana służby prosto jakby ze zwichu, bezwątpienia jest ciężką dla nas plagą; już ze względu na prosty w czasie przemiany ubytek robocizny, już znowu, że często bez powodu, oddali nam się dogodny i dobry służący, którego żałujemy. Boć wielu z nas jest takich, że się do człowieka prędko przywiąże.— Chcąc więc zło to usunąć, chcąc chorobę uleczyć, trzeba zbadać jęj powody, zarodki.

Trzy główne, zdaje mi się, są powody, że nasi służący miejsca się nietrzymają. 1^o. Że nie posiadają kawałka ziemi, któraby ich do do miejsca przywiązywała. 2^o. Panowie bardzo rzadko pamiętają, iż stan służącego a jeszcze służącego dworskiego, jest prawie zawsze bardzo i bardzo uciążliwy. 3^o. Panowie nie przedstawiają w przyszłości służącym żadnych nagród, dostugi, wreszcie emerytury. Przejdźmy i rozbierzmy z kolei wszystkie przytoczone powody, a zobaczymy, czy usuwając przyczynę i dolegliwych jęj skutków nie unikniemy.

Każdy z nas zapewne doznaje przykrego wrażenia, sprowadzwszy się do nowej, czy to małej, czy większej siedziby; wszystko nam się w niej z początku niemiłym wydaje, i bardzo naturalnie, bo tęskniemy za dawniejszą, do której się już nawykło. Ale z czasem, kiedy różne poczynimy, według swego widzimisię i uznanej potrzeby ulepszenia, kiedy już, choć drobnych swęj pracy zaczniemy używać owoców, nowa niemiła wrzód siedziba, jakoś nam się przyjemniejszą wydaje; następnie przywiązujemy się do niej, i jużbyśmy znowu do dawniej, odżałowanej powrócić nie radzi. Pokocho zwykle człowiek ziemię, którą potem swego czoła skropi. Co u nas na większą dzieje się skalę, przypuścimy, że ma także miejsce i u służących naszych. Cóż dziwnego że człowiek, co go nie do miejsca silnie nie wiąże, przy zaledwie na pierwsze potrzeby wystarczającym wynagrodzeniu, że za najniższym niezadowolaniem, albo za najniższą, choćby nawet urojoną, poprawą swego losu nadzieją, bez żalu toż miejsce opuszcza i na inne się przenosi. Zdaje mi się więc, że skuteczném na to byłoby lekarstwem, przez udzielenie jakiego-takiego kawałka ziemi, przywiązać go do miejsca. Dajemy zwykle wynagrodzenie służącym w pie-

niadach i ordynarji. Niechże więc udzielona ziemia, stanowi część tego wynagrodzenia. Tym sposobem dwór nie na tém nie traci. Powie mi kto może, że to będzie gospodarstwo w gospodarstwie, że człowiek posiadając swój kawał gruntu, nie znajdzie czasu, bez ujmy swych obowiązków, do obrobienia go. Ależ są to pozorne przyczyny; weźmy rzecz w praktyce. Iluż staranniejszych o siebie służących naszych, nie przysiewa, nie przysadza u chłopów na wsi, a przecież my o tém nie wiemy, kiedy i jak się to dzieje. Czemuż więc nie mamy dozwolić, aby z wiedzą i za rozrządzeniem naszym, a tém lepiej i przy pomocy naszej, służący mogli i dla siebie kawałek gruntu obrobić, i choć cokolwiek korzyści, przy droższych lub więcej urodzajnych latach, nad zwykłe swe wynagrodzenie osiągnąć? Ztąd zrodzi się w nich gorliwsza chęć do pracy i dworowi; a kiedy rok i drugi służący w swym kawałku ziemi popracuje, i kiedy choć raz praca jego sowitszym nagrodzi go plonem, już on miejsca dla byle powodu nieporzuci, ale owszem wszystkich sił dołoży, aby się przy nim utrzymać. Mało jest takich majątków w których na brak ziemi, a nie raczej na brak rąk do obrobienia i potrzebnych nakładów narzekamy. Mało więc byłoby i takich panów, którymby drobny udział części swych, na zbyt rozległych w porównaniu z siłą roboczą gruntów, mógł przynieść uszczerbek. Gdyby nawet i tak było, toż jak wyżej powiedziałem, kawałek roli, niech będzie w wynagrodzeniu rocznem, byle z umiarkowaniem i już aby bez zysku naszego potrąconym.

Znam wielu panów, których kole w oczy każdy dorobek służącego, i albo takich, jako spanoszonych starają się oddalić, albo im to często wytykają. Jak jedno tak drugie postępowanie jest bardzo błędne. Do nas raczej wspierać i pomagać, byle uczciwym dorobku sług usiłowaniam, jak im tamę kłaść należy. Prawda, że wśród często bardzo zdarzających się nadużyć, na widok przysporzenia się fortunki którego z naszych ludzi, zaraz się ciśnie myśl, czy to nie z naszą nastąpiło krzywdą — i trudno się tej myśli pozbyć. Ale dla czegoż to? Oto, że nie staramy się sami nasuwać im godziwych sposobów dorobku. Gdyby tak było, odstąpiłoby się dla nas owo tajemnicze źródło i niostoby sercom naszym tę miłą pociechę, że ono z szlachetnych naszych uczuć wzięło początek. Nie miałyby potem sługa powodu dla pokrycia swęj zamożności, miasto porządnej szaty nędznego łachmana przywdziewać, ani kryć swego małego dobytku przed zazdrośnem okiem pana.

Zdarzyło mi się nieraz przyjmować służących, chociaż już w podeszłym wieku, którzy nawet zwykle już posiadanego mienia, nawet jedynego nieprzyprawdzili ze sobą bydłęcia. A przecież o ile mi się potem zdawało, byli to ludzie dość rzadni, dość staranni. Takim zwykle udzielałem jednorazowy kredyt na zakupienie krowy, i każdy najdłużej w przeciągu lat dwóch z długu wychodził. A tak bez mej straty, owszem z prawdziwą pociechą, patrzyłem na biedaków, co może życie całe do posiadania owego skarbu wdychali, jak wreszcie cel złotych swych marzeń osiągnęli. Kiedy się zastanowimy, że drobna ze strony pana pomoc, może zupełnie byt służącego zmienić, łstwo pojmiemy, że takiego miejsca z trudnością tylko lub z musu się puszcza. Nie dosyć jednak na opatrzeniu potrzeb służącego; przejdźmy jeszcze do drugiego założenia, to jest postępowania z nim.

Gospodarz na wsi, komornik, czeladnik, nawet ukmiotka mniej więcej swobodne i niezależne pędzą życie. Są przecie dla nich dnie od pracy wolne, są chwile wytchnienia, są gorsze wprawdzie, ale trafia się i lepsze i obfitsze lata, z których jaki taki zapasik na przyszłość się uciula. Nasz tylko służący dworski, sam jeden skazany jest na ciągłą pracę. Nie ma dlań wypoczynku, nie ma lat wprawdzie gorszych, bo wynagrodzenie zawsze jedno, ale też nie ma lepszych. Cały ich czas, wszystkie ich siły, do nas należą, noc i dzień, święta i dzień roboczy, z powołania swego muszą być gotowi na nasze skinienie. — Jakież więc wyrozumiałości, jakiego prawdziwie chrześcijańskiego potrzebna pobłażania, aby tak smutny stan, jeżeli nie przyjemnym, to przynajmniej znośnym uczynić. Dokładamyż do tego choć trochę starania, pomyślemyż choć czasem aby ulżyć, osłodzić byt, już sam z siebie gorzki? Nie wspomnę tu już o takich dworach, gdzie mylne a nawet fałszywe rachunki, gdzie dawanie pośladow w miejsce zboża, gdzie

ciągłe zaległości wyplat i ordynarji, taką nas zgrozą przejmują. Takich, dzięki Bogu! może już nie wiele. Ale czy i przez samą nieuważę nie dopuszczamy się innych jeszcze, tysiącznych nadużyć, które smutny stan służącego pogorszą? Że wiele pomnę, samo pogwałcenie świąt i niedzieli, tak prawie w zwyczaj u nas weszłe, nie jestże krzyżującą niesprawiedliwością? Człowiek pracuje cały tydzień, koniecznie więc spoczynku mu potrzeba. Nadchodzi owa pożądana niedziela. Jedni idą i to do dnia, żeby na czas zdążyli z grzeczniemi zaprosinami do miłych sąsiadów na skromny obiadek; — potrzeba drożdży, lub innej bagateli: dalej więc pchaj a piorunem i z surowym rychłogę powrotu nakazem dworskiego. Sąsiad lub sąsiadka, może i z niestrawności żołądka, troszkę zaniemogła, niegrzecznie niedowiedzieć się o jej zdrowie; posłać więc dworskiego, bo niestety! podróż kolejna ze wsi już zniesiona. Potrzeba miłych gości po długo przeciągniętej pulce preferansa, przez złą drogę w noc ciemną przeprowadzić, dworski idzie lub jedzie i biedak, może nawet czasem i marnego Bóg zapłać! za to nie usłyszysz; ale swoją drogą, latem, o wschodzie słońca do roboty, zimą do dnia do zacieru lub innej pracy stanąć musi. Nowy rok nadejdzie; choć mróz choć ślota i zadyмка, jakże oherbowanych biletów z serdeczniemi nie rozesać życzeniami? Chodzą więc z dworca do dworca biedaki, roznoszą owe marne świstki i uroczyście obchodzą dzień tak święty. O! jeżeli wszystkie przyjemności nasze, nawet choć cokolwiek usprawiedliwione potrzeby, mają być okupiane cierpieniem bliźnich, lepiej się ich całkiem wyrzeczmy, lepiej bądźmy mniej grzeczni, mniej etykietałni. Trzeba zboże odstawić, czego przywieść: chowa się taka robota na święto, bo dnia powszedniego szkoda. A choć matki nasze z lat niemówłych, między innymi, powtarzały nam: »będziesz dzień święty święcił« i chociaż już i Rząd krajowy zniesieniem niedzielnych targów, do poparcia świętego przykazania był zmuszony, my niepomni na to, według starej rutyny, idziemy raz przedęptaną, choć błędną ścieżką.

Szczęściem dla nas, wyszedł już z mody ów wstyd fałszywy; zajmowanie się naszym powołaniem, gospodarstwem. Niedalekie, w przeszłości, czasy; niezgadzało się z dobrym obywatela tonem, aby sam miał się gospodarstwem zajmować. Zlewało się to zwykle, na ludzi niedołącznych, szumne tytuły rządców, ekonomów i tym podobnym noszących. Dziś! chwala Bogu, czy wreszcie parci siłą powszechnego postępu, zmieniliśmy w tej mierze wyobrażenia, i już nie wstyd nas spotkać się z sąsiadem na granicznej miedzy, nie nudzi nas dawniej tak jałowa o rolnictwie gawęda. Czemuż więc znowu, kiedy uznaliśmy niedołączność naszych rządców pod względem gospodarstwa, nie wejździemy i w brak moralnych zasad i wyobrażeń, jaki tak mocno w owej klasie ludzi uczuć się daje? Czemu odbierając im dowolny dawniej kierunek naszych gospodarstw, nie odbierzemy na siebie i władzy nad ludźmi naszymi? Czemu prawo sądu i kary w tak nierozważne a często przewrotne ręce powierzamy?

Jednogłośne dziś jest narzekanie na okropne zniechęcenie klasy roboczej do panów. Ale, jak to najczęściej bywa, ubolewamy nad skutkami złego, lecz jego przyczyny mało kto usunąć zechce. Bolesne jest wprawdzie położenie nasze. Ale nie narzekać nam na to złe; raczej ze skruczą uderzmy się w piersi i przyznajmy, że całe złe; jest prosto winą naszą własną. Wieki nadużyć i zapomnienie zasiały i głęboko zapaścić się dozwoliły korzeniom złego, które nas dziś dotyka; długiej więc a rozważnej dołożyłoby trzeba pracy, aby naprawić usterki i błędy nasze, przodków naszych. Pierwszym ku temu krokiem, niech będzie odebranie naszym ekonomom prawa sądu i kary podwładnych.

(Dokończenie nastąpi).

PSORALEA ESCULENTA.

(Surrogat ziemniaków).

Psoralea esculenta (Surrogat ziemniaków), jest to roślina z stepów północnej Ameryki do Francji w roku 1848 sprowadzona. Od czasu zarazy, dotykającej corocznie ziemniaki, starają się

wynaleźć w innych częściach świata rośliny, mogące zastąpić pożywie-
nie, jakiego dostarczają ziemniaki tak dla ludzi, jak dla zwierząt. Otóż
spodziewają się, że Psoralea będzie taką rośliną, gdyż jej korzenie za-
wierają wiele części pożywnych mącznych; a prócz tego zdaje się, po-
dług doświadczeń przez dwa lata odbytych we Francji (w Wersalu
i w ogrodzie luksemburskim), że się całkiem da aklimatyzować. Pan
Lamare Picquot, który tę roślinę sprowadził i we Francji, hodował,
taką towarzystwu centralnemu rolniczemu we Francji zdaje relacją:
1., że Psoralea, czyli, jak ją nazwał, Picquotiane, posiada wytrzymałość
na wpływy atmosferyczne, jakoto: przeciwko suszy, przeciwko mrozom
mocnym, jako też przeciwko długim deszczom, zabezpiecza ją silny
organizm; 2., że tak jest smaczną i zdrową zaraz po wyjęciu z ziemi,
że dżicy Indianie jedzą zamiast chleba jej korzenie; 3., że więcej za-
wiera mączki jak ziemniaki; 4., mąka zawarta w korzeniu tej rośliny
zupełnia jest zdadna do pieczenia chleba bez przymieszania innej mą-
ki; 5. że po wysuszeniu dostatecznym, mąka ta może być przez kilka
lat zachowaną i niepodpada zepsuciu; 6., podług rozbioru chemicznego,
odbytego przez p. Payen 12 maja 1847 r., roślina ta przywieziona
z Ameryki, zawierała następujące części:

Skóra i miazga	28.	22.
Włókno i części drzewne	3.	57.
Mączka i części pożywe	67.	21.

100.

Tak nasienia tej rośliny, jako też przepisu jej hodowania, dostać
można w Paryżu przy ulicy Guy la Brosse Nro. 11.

SUSZENIE KONICZYNY I INNYCH ROŚLIN PASTEWNYCH.

(z Ziemiannina).

Każdy rolnik dążyć do tego powinien, ażeby przysposobić jak naj-
więcej i jak najlepszej paszy dla bydła, gdyż od tego zależy dobre
i zdrowe utrzymanie bydła użytkowego i pociągowego, a zatem cały
byt gospodarstwa. Deszcze w czasie zbioru siana i potrawu przeszkad-
zają robotom gospodarczym, psują nadzwyczajnie pasze, wymagają
większej pracy i większych wydatków pieniężnych. Powinien więc
każdy przezorny gospodarz zawczasu na takie niepomyślne przypadki
się przygotować. Rok bieżący zdawał się zgnębiać rolników do robienia
takich przygotowań, nie można bowiem była rachować na stałą po-
godę; sądząc po upłynionym czasie rok ten będzie więcej mokrym,
jak suchym.

Każdy rolnik wie, jak trudnym jest suszenie roślin pastewnych,
naprzykład koniczyn, lucerny, wyki i t. d., które nie tak szybko schną,
jak siano z trawy. Trudność ususzenia pochodzi z wielkiej soczysto-
ści tych roślin, czasem niestałe pogody, położenie pola, i brak
potrzebnego przewiewu powietrza, trudność tę jeszcze powiększają.
Często w podobnych przypadkach skarżymy się na straty ogromne,
które ztąd wynikają, a niechcemy się zawczasu na podobne niemiłe
zdarzenia przygotować.

Niespuszczajmy się na to, że będzie stała pogoda, ale raczej sta-
rajmy się o zabezpieczenie sobie dobrej paszy.

Uprawa roślin pastewnych coraz bardziej się u nas rozpowsze-
chnia; w gospodarstwach, gdzie mało jest siana, główną i najlepszą
paszą zimową są właśnie rośliny pastewne soczyste, to jest: koniczy-
na, lucerna, wyka i t. d. trzeba więc obznać rolników naszych z roz-
maitemi rusztowaniami, na których zagranica suszą, mianowicie koni-
czynę na siano. Tym bowiem tylko sposobem zachowamy najlepsze
i najpożywniejsze części pastewne, to jest liście i główki kwiatowe,
które przy zwykłym dotąd używaniem suszeniu, na pokosach lub w kup-
kach się okruszają i na polu pozostają.

Pominąwszy już tę wielką korzyść, z rusztowań do suszenia ko-
niczyny wynikającą, przytoczyć głównie to musimy, że w czasie nawet
kilkudniowych deszczów, koniczyna na rusztowaniach wspomnianych
będąca, nie zepsuje się i zupełnie dobrą sprzątnąć ją można. Wydatki

na to urządzenie są małe, wymagają bowiem tylko nakładu na zaku-
pienie potrzebnego drzewa (kto go nie ma w własnym lesie), gdyż
zresztą spojenie każdy robotnik wykona. Najlepsze i najwięcej za gra-
nicą używane rusztowania są następujące:

Koziolki. (Rogatki, stawidła, po niemiecku: Kleereiter, Heinzen,
Hiffeln).

Składają się z stupa i 3 do 5 par poprzecznych szczebli. Stup
jest 8 do 9 stóp wysoki, u góry 2½ do 3 cali, u dołu 3 do 3½ cali
średnicy, zgoła tak powinien być mocnym, żeby dziury, przewiercone
na wylot do przetykania szczebli, nie osłabiały go. Szczeble trzy sto-
py długie tak powinny być ustrugane na środku, żeby przetknięte przez
stup nieobracały się, utrzymywały ciężar włożonej na nie koniczyny i pod
nim się nie łamały; robią się zwykle z drzewa: sosnowego, jodłowe-
go, świerkowego, gdyż te prosto rosną; można zresztą użyć jakiegobądź
drzewo, mające własności wymienionych drzew.

Aby nie osłabiać stópów, można zostawić korę na drzewie.—
Oprócz tego, potrzeba jeszcze mieć drewniany młot do wbijania st-
pów w ziemię, krótki u góry i na końcu okuty kół do robienia dziur
w ziemi, i schody przenośne o 3ch lub 4ch stopniach, do wchodzenia
na nie przy wbijaniu w ziemię stópów. Dwie stopy od ziemi zaczy-
niają się dolne szczeble; wysokość ta jest potrzebną do przewiewu po-
wietrza, bez czego zagrzaniu się lub spleśnieniu koniczyny zapobiedz
nie można. Trzeba i na to uważać, ażeby zbyt grubo nie nakładać
i nie przytłaczać koniczyny w środku koziółków, przez co by się zam-
knął zupełnie przewiew powietrza. Przy następnym opisanych pirami-
dach i szafasach nastąpić to nie może, gdyż przy obudwóch tworzy się
próżne miejsce w środku; oprócz tej korzyści, mają one wiele innych
dogodności. Na jednym takim koziółku ususzyć można pół centnara
koniczyny; jeżeli więc morga wyduje 15 centnarów siana, potrzeba
mieć 30 koziółków na morgę.—W 5ciu lub sześciu dniach, przy by-
strzej pogodzie, koniczyna się zupełnie ususzy, poczem się zdejmują dla
przewietrzenia na godzin kilka przed zwożeniem; jeżeli koniczyna zbyt
sucha, zdjąć ją trzeba za rosy; gdyż wtenczas mniej się okrusza z liści
i główek kwiatowych.

Piramidy. (Klec-Pyramiden).

Składają się z trzech drągów, których górne końce spojone są
drewnianym gwoździem i w trójkąt na polu ustawione; drąg taki ma
średnicy 3 cale, długości 8 do 9 stóp. W pewnych odległościach wier-
cą się w drągi ukośne dziury, do załknięcia w nich kołków, na które
się układają drążki cal grube—Drążki dolne są najdłuższe, ku wier-
chowi coraz krótsze, a u wierchu najkrótsze, gdzie jest wierzch pi-
ramidy, jako ostrosłup się kończący. Ażeby można i środek piramidy
użyć, kładą się na drążki, na kołkach spoczywające, drążki poprze-
czne, które zarazem i ten cel mają, ażeby koniczyna zbyt grubo na
kupie nie leżała; nie mogłaby bowiem równocześnie uschnąć. Układa-
nie drążków i koniczyny na nie, zaczyna się od dolnej warstwy; po-
czem nakłada się druga, i tak następne, aż do najwyższej warstwy,
która dosyć grubą być musi i tak ułożoną, żeby woda po bokach spły-
nęła jak z dachu mogła. Spodnia warstwa dwie stopy od ziemi zało-
żoną być musi, ażeby powietrze od dołu przystęp miało i suszenie się
przyspieszało; tym sposobem pod piramidą potraw koniczyny wygodnie
rość może.—W czasie pogody stałej, koniczyna wyschnie zupełnie
w 8miu do 10 dniach; podczas przechodnych deszczów, lub w późnej
porze roku, stosunkowo dłużej schnąć musi. Na jednej piramidzie
ususzyć można 1 do 1½ cent. koniczyny; przyjąwszy więc jak wyżej
15 cent. na morgę, potrzeba 10 do 15 piramid. Skoro zupełnie koni-
czyna wyschnie, wyciągają się na kilka godzin przed jej zwiezieniem
wszystkie drążki, cała masa spada na ziemię i piramidę odstawia się
na stronę. Jeżeli siano takie zbyt wyszło, i obawiać się trzeba, że
listki i główki kruszyć się będą, zwozić je trzeba w czasie rosy rano,
lub nad wieczorem, zaraz po odstawieniu piramid. Piramidy te za-
sługują na pierwszeństwo przed wszelkimi innymi rusztowaniami,
gdyż na nich najwięcej ususzyć można, a wszelkie manipulacje przy
ustawianiu, nakładaniu i rozbieraniu, są łatwe do wykonania.

(Dok. nastąpi).

